TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

PAŃSTWO JAKO IDEA

Jan Hucuł · 27 października 2023

Po prawej stronie sceny politycznej występuje wyjątkowo silnie zakorzenione przekonanie o tym, że państwo jest narzędziem. Nie chodzi jedynie o to, że ma posłużyć za narzędzie realizacji celów politycznych, bo to byłoby stwierdzeniem zupełnie naturalnym. W wyobrażeniach wielu państwo jest narzędziem w pełnym tego słowa rozumieniu – dzięki posiadanym funkcjom wykonuje określone zadania, ma moduły, które można w pewnym zakresie modyfikować, oraz różnego rodzaju „przyciski i pokrętła" wpływające na finalny efekt jego działań.

Można powiedzieć, że wizja państwa zakorzeniona w wielu głowach przypomina grę strategiczną, w której gracz za pomocą kilku suwaków oraz prostego drzewa decyzyjnego może modyfikować najważniejsze cechy tej złożonej struktury i prowadzić odpowiednią politykę, a jedynym ogranicznikiem jest wola rządzących (i być może fizyka). Myślenie to ma liczne zalety – prosta metafora pozwala ogarnąć ogrom kryjący się za abstraktem, którym jest państwo w zakresie najbardziej elementarnych przejawów jego działania. Jest to jednak jedynie wstęp do szerszego zrozumienia złożoności, z jaką mamy do czynienia.

Ten sposób myślenia jest obecny także w tradycji środowiska narodowego, gdzie w sposób szczególny podkreśla się, że państwo jest narzędziem realizacji interesu narodowego. Stwierdzenie to pozostaje tak mocno zakorzenione w zbiorowej świadomości, że nie zwracamy uwagi na instrumentalny charakter, jaki nadajemy państwu. Warto zwrócić uwagę, że takie jego definiowanie może prowadzić w prosty sposób do wniosku, że nie stanowi ono wartości samoistnej, a jedynie wartość utylitarną.

Dychotomia państwo – naród zakorzeniła się w idei narodowej w długotrwałym procesie historycznym, w którym państwo nierzadko było narzędziem ucisku narodu polskiego. Działo się tak w okresie zaborów i komunizmu, ale nawet w czasie krótkiego okresu międzywojennego aparat państwa nierzadko był wykorzystywany do prześladowania ugrupowań narodowych w Polsce, co nie sprzyjało syntezie narodowo-państwowej.

Zmieniające się okoliczności wymagają przeskoczenia tego podejścia do państwa, mocno zakorzenionego w praktyce myślenia politycznego. Nie chodzi jedynie o wyrugowanie przestarzałych postaw, lecz także o dostosowanie myślenia do zmieniających się okoliczności. Zmiany te związane są przede wszystkim z dwoma czynnikami: długotrwałym i względnie niezagrożonym funkcjonowaniem w warunkach suwerennego państwa oraz działaniem w ramach dominującej hegemonii postmodernistycznej i systemu demokracji liberalnej. Bez lepszego zrozumienia, czym tak właściwie jest państwo i jakie procesy wewnętrzne decydują o sposobie jego funkcjonowania, będziemy obracać się w granicach błędnej teorii politycznej, zaciemniającej obraz i niedającej praktycznych wskazówek do działania. Jednocześnie bez zaoferowania wizji państwa zgodnej z jego współczesną naturą i atrakcyjnej politycznie trudno będzie oczekiwać wymiernych skutków politycznych. Jeśli zatem państwo nie jest jedynie narzędziem, a jego wartość

jest więcej niż utylitarna, to w jaki sposób warto byłoby o nim myśleć w XXI w.?

Państwo jako struktura społeczna

Myślenie o państwie w kategoriach instrumentalnych jednocześnie ustawia hierarchię celów politycznych. Jeśli państwo jest jedynie narzędziem, to prymarnym zadaniem działalności politycznej jest jego przejęcie i użycie do właściwych celów. Wtedy to w naszych rękach będą wszystkie „suwaki i pokrętła" wpływające na rzeczywistość. Wydaje się, że nierzadko właśnie takie myślenie kieruje wielu, często szczerze uczciwych ideowo, ludzi do zaangażowania politycznego i wyznacza jego ramy. Niestety, nierzadko jest ono złudne. Przejęcie władzy, choć oczywiście otwiera nowe możliwości, to w żaden sposób nie stanowi gwarancji realizacji celów politycznych. Jak pisałem w 25. numerze „Polityki Narodowej"[1]:

> [...] naszym celem nie jest zdobycie władzy politycznej, lecz doprowadzenie do sytuacji, w której będziemy sprawowali dominację pomimo nieposiadania tej władzy. Nie walczymy o to, by kontrolować, lecz o to, by nie musieć tego robić. Naszym celem nie jest to, by większość na nas głosowała, lecz to, by większość myślała tak jak my. Trzeba to podkreślić – jedynym realnym wymiarem naszego zwycięstwa może być wyłącznie osiągnięcie hegemonii kulturowej.

Choć tamte słowa były napisane w szerszym kontekście rozważań nad metodami wpływania na rzeczywistość polityczno-społeczną kraju, to można je odnieść także do węższego aspektu, jakim jest samo państwo. Dlaczego bowiem mimo posiadania i kontroli instytucji państwa rządzący nie są zdolni do zmiany kierunku, w którym toczą się sprawy polityczno-społeczne kraju? Aby uniknąć rozpisywania się na temat rozbudowanej teorii hegemonicznej, wystarczy napisać, że wynika to przede wszystkim z rozdźwięku pomiędzy formułowanymi celami i działaniami grupy sprawującej władzę a tym, co mieści się w społecznie akceptowalnej sferze niepowątpiewalności. Efektem tego dysonansu jest narastający opór społeczny, a na poziomie państwa jego dopełnieniem jest opór instytucjonalny.

Państwo w wymiarze praktycznym to instytucje publiczne – zarówno te formalne, zawierające się w przepisach prawa, jak i nieformalne, wyrażające się praktyką codziennego działania. Wiele osób opierających się na legalistycznej wizji państwa zapomina o kluczowym znaczeniu tego drugiego, nieformalnego wymiaru. Sposób jego funkcjonowania, choć w ramach ogólnych określony jest literalnym zapisem prawa, to w praktyce nierzadko sprowadza się do utartych schematów postępowania, drobnych napięć polegających na wyczuwaniu oczekiwań przełożonych czy poszukiwaniu odpowiedniej asekuracji dla własnych decyzji. O ile z wykorzystaniem zapisów prawa da się ogólnie przedstawić, co państwo robi, to dużo trudniejsze jest wyjaśnienie tego, jak to robi. W słowie „jak" nie chodzi oczywiście o procedury – bez problemu da się przecież opisać sposób składania wniosków, kryteria ich rozpatrywania czy cały proces odwoławczy. Nie da się jednak przedstawić sposobu komunikacji, indywidualnej kreatywności, skłonności do ponoszenia ryzyka, sposobów poszukiwania rozwiązań problemów, zdolności do współpracy, czyli mówiąc krótko – jakościowego wymiaru działania państwa. Są to elementy zarówno kultury organizacyjnej, jak i szerzej – społeczny wymiar relacji między- oraz wewnątrzinstytucjonalnych.

Kiedy spojrzy się na ten problem z nieco innej perspektywy, można powiedzieć, że państwo dzieli się na dwa kluczowe obszary: administrację publiczną i zarząd publiczny, a granice między nimi nie zawsze są

wyraźne. Administracja odpowiada za to, jakie państwo jest – za jego wymiar statyczny, który w dużej mierze da się opisać przepisami prawa i sprowadzić do procedur. Jej prymarnym zadaniem jest zapewnienie ciągłości instytucjonalnej państwa i jego obsługi. Zarząd z kolei odpowiada za nadawanie kierunku zmian, czyli dynamiczny wymiar państwa. Choć kontrolę nad zarządem sprawuje władza polityczna, to nie da się go sprowadzić do samej polityki. Mieści się w nim gęsta sieć powiązań między różnymi szczeblami instytucji, tysiące pracowników ministerstw odpowiedzialnych za tworzenie przepisów i analizę ustaw oraz różnego rodzaju kierownictwa średniego szczebla w setkach instytucji odpowiedzialnych za stosowanie prawa. Jednym słowem – ludzie.

Te same osoby w różnych warunkach mogą pełnić funkcję administracji lub zarządu publicznego. O przyporządkowaniu do jednej lub drugiej kategorii nie decyduje odgórny przydział, lecz kontekst i zakres wykonywanych zadań. To w nich skupia się niematerialny wymiar państwa związany z nagromadzeniem unikatowego i niedającego się łatwo odtworzyć sposobu jego funkcjonowania – jego *know-how* oraz „sposób bycia" niepodlegający kodyfikacji ani nieopisany w żadnych publikacjach naukowych. To tu w wyniku tarcia między oczekiwaniami politycznymi a rzeczywistym sposobem funkcjonowania instytucji rodzi się opór instytucjonalny. Ma on nierzadko charakter nieintencjonalny i wynika z tego, jak poszczególne instytucje czy wręcz poszczególni ludzie postrzegają swoją rolę w całym systemie oraz jakie impulsy kierują ich zachowaniami.

Postrzeganie państwa jako bezosobowej i bezdusznej machinerii nie pozwala na właściwą ocenę zachodzących w nim zjawisk. Państwo poprzez swój najważniejszy – ludzki – zasób podlega procesom społecznym w takim samym stopniu jak całe społeczeństwo, z którego rekrutuje pracowników. Urzędnicy prowadzą swoje prywatne życie – mają rodziny, oglądają telewizję, korzystają z usług publicznych i nie stanowią żadnej izolowanej kasty. Oznacza to, że wszelkie procesy hegemoniczne czy szerzej – zmiany społeczne, zachodzące wśród mieszkańców danego kraju, przenikają ich sposób myślenia i w konsekwencji dotykają sposobu funkcjonowania samego państwa. Oczywiście poprzez różne procedury zabezpieczające, takie jak wymóg apolityczności służby cywilnej, nie są one aż tak widoczne na pierwszy rzut oka. Objawiają się jednak w długim okresie poprzez ociężałość instytucjonalną (zachowywanie hegemonicznego *status quo*), brak inicjatywy do podejmowania radykalnych zmian czy konformizm społeczny, nakazujący dokonywać wyborów zgodnych ze społecznymi oczekiwaniami, a niekoniecznie interesem narodowym.

Ze względu na przesiąkniętą społecznymi relacjami praktykę codzienności państwo przypomina bardziej okręt z całą swoją załogą niż narzędzie takie jak koparka lub komputer. Nie wystarczy wymienić kapitana, by zmienić kurs – załoga musi rozumieć kierunek, w którym płynie, oficerowie muszą kontrolować położenie, nadzorować marynarzy, tłumaczyć im cel wyprawy. Kucharze i kwatermistrzowie muszą wiedzieć, jak długa będzie wyprawa, by móc przygotować i racjonować zasoby. Nawet zwykły pokładowy majtek powinien wiedzieć, z której strony wypatrywać lądu i niebezpieczeństw. Wszelkie różnice w rozumieniu celu i własnej roli w jego osiągnięciu będą prowadzić do konfliktów i napięć, a w efekcie opóźnień lub katastrofy. Warto zwrócić uwagę, że do obsługi takiego okrętu nie wystarczy znajomość jego elementów. Cóż z tego, że rozumiemy, jak działają żagiel, ster, wiosła czy silnik, jeśli wiedza ta nie wystarczy, by ich użyć w praktyce? Co nam ze znajomości prądów morskich i wiatrów, jeśli nie będziemy w stanie ich wykorzystać do nadania odpowiedniego kierunku? Oczywiście brak tej wiedzy będzie katastrofalny w skutkach, tak jak katastrofalna może być ignorancja u władzy.

Metafora okrętu pozwala lepiej zobrazować, czym jest współczesne państwo, czyli państwo przesiąknięte w swej strukturze siecią społecznych interakcji. Jak jest ono odmienne od wzorca XIX-wiecznej weberowskiej biurokracji, który często pozostaje zakorzeniony w naszej świadomości i w którym wszystkie elementy dużo łatwiej niż dziś dałoby się porównać z małymi trybikami. Państwo starego typu było okrętem przypominającym starogreckie triery, czyli trzyrzędowe okręty-tarany napędzane siłą wioślarzy. Kierownictwo takiego okrętu było proste – dowódca, kilku jego pomocników, sternik, muzyk nadający rytm wioseł oraz kilku żołnierzy. Wioślarze stanowili odpowiednik administracji – ich zadaniem było wykonywanie prostych i powtarzalnych poleceń. W okręcie takim łatwo było wyznaczyć nowy cel, zmieniając jedynie dowódcę i kilku członków załogi. Wynikało to w dużej mierze z wąskiego zakresu zadań, które ówczesne państwo wykonywało, i ich w przeważającej mierze administracyjnego charakteru.

Współczesne państwo bardziej przypomina jednak gigantyczny, luksusowy transatlantyk z setkami członków załogi oraz tysiącami pasażerów-obywateli. Poszczególne piony z osobną strukturą odpowiadają za zaopatrzenie, sprzątanie, zapewnienie pasażerom rozrywki, no i oczywiście za bezpieczne dopłynięcie do portu docelowego.

> Na okręcie tym wymiana kapitana i najwyższych oficerów w niewielkim stopniu wpływa na całą machinę jego działania. Jeśli załoga nie rozumie swojego celu, nie jest wytworzona odpowiednia kultura organizacyjna i każdy z członków załogi, wykonując swoje zadania, nie ma w głowie szerszego obrazu całości, to rejs taki staje się dla pasażerów przeżyciem wątpliwej jakości, a każdy stan nadzwyczajny może zakończyć się chaosem i katastrofą.

Podobnie rzecz ma się ze współczesnym państwem, które bardziej przypomina sieć społeczną lub żywy organizm niż proste narzędzie. Od wielu lat jednak zarówno kolejni rządzący, jak i pretendenci do władzy wydają się tego nie dostrzegać, próbując traktować aparat administracyjny jako zło konieczne lub jako bezmyślną maszynę, w której wystarczy zmienić operatora. Jak jednak pokazuje historia najnowsza – nawet największym partiom ledwie starczy zasobów na obsadzenie stanowisk kierowniczych, tak że nieraz muszą się posiłkować awansowaniem urzędników wyższego szczebla na funkcje polityczne. Tak prowadzona polityka może skutkować jedynie korektami lub drobnymi poprawkami w funkcjonowaniu państwa, a nie jego radykalną zmianą.

CZYTAJ TAKŻE: O co właściwie nam chodzi? Rozważania nad celami i wyzwaniami nacjonalizmu w XXI w.

Państwo-idea

Z wyżej opisanych przyczyn być może czas przestać myśleć o państwie jak o narzędziu, które jedynie należy przejąć i odpowiednio wykorzystać. Państwo nie jest narzędziem. Państwo to idea. Idea, która ewoluuje, zmienia się i podlega różnym wpływom. Idea, która przesiąka wszystkie sfery życia społecznego. W końcu idea, którą należy kształtować i zaszczepiać. Tak rozumiana, przesiąka państwo ze wszystkimi jego instytucjami formalnymi i nieformalnymi.

Cechą charakterystyczną późnej ponowoczesności, w której przyszło nam żyć, jest wszechobecna polityczność. Niemal wszystkie nasze działania w sferze społecznej stają się swoistym manifestem – nie tylko

artykułowane przez nas poglądy, lecz także muzyka, której słuchamy, jedzenie, które spożywamy, styl życia, który uprawiamy, i wiele, wiele innych. Zaciera się granica między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Przyczyn tego zjawiska jest wiele i zapewne socjolodzy kultury czy filozofowie postmodernizmu byliby w stanie opisać je dużo lepiej. Warto jednak zwrócić uwagę na dwa istotne zjawiska.

Po pierwsze, życie człowieka ery późnej ponowoczesności charakteryzuje wysoki poziom autorefleksyjności – ciągle zadajemy sobie pytanie o to, kim jesteśmy. Nasza tożsamość w coraz mniejszym stopniu jest narzucona i niezmienna, a w coraz większym stopniu możemy ją sami kształtować naszymi decyzjami. To właśnie z tego powodu wszelkie wybory życia codziennego stają się często niezamierzonym manifestem naszych poglądów. Kontakty z innymi osobami przekształcają się w swoisty rynek idei, z którego można dość swobodnie czerpać i który jest istotny w kontekście naszego samookreślenia – nierzadko wszak nasza tożsamość określana jest przez nasz stosunek do innych, odmiennych sposobów interpretacji świata. Paradoksalnie wręcz ten świat „masowej indywidualizacji" i ciągłego poszukiwania „prawdziwego ja" staje się światem głębokiego, acz skrywanego konformizmu. Nierzadko przecież owo poszukiwanie siebie zawężone jest do ściśle ograniczonej przestrzeni wyznaczanej przez dominującą hegemonię kulturową. Bunt i indywidualność stają się produktem ściśle reglamentowanym. Można być sobą, o ile definicja siebie mieści się w społecznie określonych ramach. Ramy te są szersze, niż miało to miejsce w poprzednich wiekach, ale wbrew temu, co chcieliby głosić piewcy emancypacji – nie zniknęły, lecz ewoluowały.

Drugim istotnym czynnikiem wpływającym na wszechobecną polityzację życia codziennego jest – paradoksalnie – atomizacja społeczna. W świecie bliskich relacji, dużych rodzin i ścisłych przyjaźni łatwiej jest odróżnić indywidualny charakter człowieka od manifestowanych przez niego poglądów. Wpuszczając ludzi w naszą sferę prywatną poprzez częste, bliskie i osobiste interakcje, pozwalamy poznać siebie nawzajem – swoje przyzwyczajenia, poczucie humoru, drobne nawyki. Jeśli te interakcje są ograniczane, a społeczeństwo coraz bardziej przypomina zbiór wolnych atomów, poznanie danej osoby możliwe jest jedynie przez to, co pokazuje ona na zewnątrz. Nie widzimy wtedy człowieka z całą głębią jego charakteru, ale jedynie to, co wyraża publicznie, a to z kolei podlega społecznej ocenie. Wiedzą o tym obie strony – oceniający i oceniany. Jeśli to, kim jesteśmy, manifestuje się poprzez to, co robimy, to dużo częściej robimy rzeczy, które pozwalają nas oceniać w sposób, w który chcielibyśmy być oceniani. Tak oto codzienność przechodzi ze sfery prywatnej w publiczną, a ponieważ ta przesiąknięta jest określonymi społecznymi wzorcami, nasza codzienność staje się bardziej społeczna, publiczna i w końcu – polityczna.

Czemu ma służyć ten wtręt o polityzacji życia codziennego? Państwo siłą rzeczy było polityczne od zawsze. Podobnie polityczne były wszelkie jego aspekty – administracja, wojsko, sądy itd. Być może były one niepartyjne i w dużej mierze bierne względem aktualnej debaty publicznej, na pewno jednak nie były nigdy apolityczne. W warunkach późnej ponowoczesności polityczność państwa nabiera jednak nowego wymiaru. Przestaje być określana zapisami prawa tworzonymi w wyniku procesu legislacyjnego pod nadzorem grupy sprawującej władzę, a w coraz większym stopniu zaczyna być obszarem swobodnej interpretacji. Jest to element szerszego zjawiska zanikania jednoznaczności języka, coraz rzadziej odczytywanego, a coraz częściej interpretowanego. To podejście przenika całe państwo, w którym różnorodne decyzje i zjawiska są antycypowane odpowiednią interpretacją rzeczywistości i próbą podjęcia decyzji zgodnych ze społecznymi oczekiwaniami. W ten sposób nierzadko zaczynają ewoluować praktyka i „sposób bycia" państwa bez zmiany jego warstwy legislacyjnej.

> Żeby było jasne – samo to zjawisko nie musi być negatywne. Tylko osoba skrajnie naiwna może sądzić, że przepisami prawa da się opisać całą praktykę życia publicznego. Takie myślenie prowadzi do mocnej alienacji aparatu państwowego i dehumanizacji relacji z obywatelem. Jest to wizja, która być może sprawdza się w okienku w urzędzie, gdy trzeba złożyć jakiś wniosek, lecz nie sprawdza się, gdy trzeba rozwiązać skomplikowane problemy lub zastosować nieszablonowe myślenie.

Państwo jako byt społeczny stało się w wielu aspektach państwem bardziej ludzkim ze wszystkimi tego konsekwencjami. Z jednej strony jest ono bardziej empatyczne, z drugiej jednak mniej sterowne i podlega wszystkim procesom społecznym, którym podlegamy my jako społeczeństwo. Oznacza to również, że podlega ono podobnej polityzacji, opartej na tworzeniu zewnętrznych wyobrażeń i konformizmie społecznym.

Widzimy to najwyraźniej na obrzeżach polityki publicznej – w różnych sferach dotacji, kultury, edukacji czy finansowania inicjatyw społecznych. Pomijając głośny margines, gdy finansowanie lub wybór inicjatyw ma charakter decyzji politycznej, większość tego typu projektów ma przede wszystkim silnie konformistyczny charakter. Często występuje presja na wydatkowanie finansów publicznych na inicjatywy, które spotkają się z aplauzem społecznym, choć nie muszą mieć one racjonalnego uzasadnienia, innym razem lęk przed negatywną oceną krępuje samodzielne decyzje lub każe spychać odpowiedzialność na autorytarne gremia „ekspertów" z danych dziedzin. Dotyczy to w szczególności wyboru projektów kulturalnych, gdzie z jednej strony budynki użyteczności publicznej pozbawiane są walorów estetycznych, gdyż mogłoby to być odebrane jako zbędny koszt, a z drugiej finansuje się filmy, sztuki czy wystawy godzące w dobry smak lub sprzeczne z narodowym interesem, gdyż tak zadecydowały autorytarne gremia wybrane spośród postmodernistycznej arystokracji artystycznej.

Złożoność polityki publicznej w tych warunkach nierzadko przekracza możliwości racjonalnego zarządzania i zaczyna być grą zbiorową wyobraźnią. To właśnie tę zbiorową wyobraźnię, pewien masowo powielany mit, pewną sferę wytworzonej niepowątpiewalności, która nie tyle dotyczy relacji polityków z wyborcami, ile pozostaje zakorzeniona w państwie rozumianym jako byt społeczny, można nazwać ideą państwa. To ona stanowi punkt odniesienia lub pierwszy punkt zaczepienia przy poszukiwaniu odpowiedzi na nowe, niespotykane dotychczas problemy. Gdy państwo nie wie, jak działać, musi zajrzeć wewnątrz – odwołać się do idei, która nim kieruje, i tam znajdzie najbardziej ogólne schematy postępowania, pewne kalki i punkty odniesienia, które pozwalają uporządkować skomplikowaną rzeczywistość.

Jaką ideę przewodnią ma państwo polskie? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. W całym okresie istnienia III RP na pierwszy plan wysuwa się przede wszystkim idea nadganiania – mit mówiący o byciu gorszym, ale jednocześnie o nadziei na lepsze jutro. Idea państwa doganiającego przez wiele lat dawała proste i powtarzalne rozwiązania – gdy nie wiedziano, jak się zachować, jak działać lub w którym kierunku zmierzać, poszukiwano punktów odniesienia na zewnątrz, przede wszystkim w krajach Europy Zachodniej. Wszelkie rozwiązania legislacyjne czy instytucjonalne, które nie znajdywały swojego odpowiednika w tamtym rejonie świata, budziły wrodzoną podejrzliwość. To m.in. z tego powodu tak często w Polsce nie dyskutowano nad konsekwencjami narzucanego z Brukseli prawa, a wszelkie dyrektywy implementowano w maksymalnym możliwym zakresie, choć one same dawały pole do różnego rodzaju wyłączeń.

Idea państwa nadganiającego silnie współgrała ze społecznymi oczekiwaniami. Można powiedzieć, że jest to przykład doskonale pokazujący, iż państwo było takie jak jego społeczeństwo – złaknione dobrobytu, bezwstydnie imitujące i potulnie posłuszne w słuchaniu pouczeń. Hegemonia kulturowa przenikająca społeczeństwo przenikała państwo.

Polskie państwo doganiające nie było jednak prostym naśladownictwem. Zrosło się z kulturowo zaszczepionym, typowym dla naszego narodu liberalizmem, czy wręcz quasi-anarchizmem. Państwo mogło imitować tam, gdzie imitacja nie wchodziła w radykalny konflikt z jednostką, chyba że można było to uzasadnić w przekonujący sposób zewnętrznym autorytetem lub nakazem. Z tego powodu nie wzięliśmy z Zachodu np. praktyk planowania przestrzennego, które radykalnie ingerowałoby w swobodę gospodarowania nieruchomościami. Sferę tę oddaliśmy deweloperom. Nie imitowaliśmy metod organizacji społecznej, takich jak samorząd gospodarczy czy porozumienia branżowe, próbując prowadzić dialog z rozproszonymi interesariuszami poprzez różnego rodzaju rady społeczne. Warto zwrócić uwagę, że niemal wszystkie duże inwestycje infrastrukturalne, takie jak budowa autostrad, gazoportu, sieci przesyłowych czy ostatnio – Centralnego Portu Komunikacyjnego, odbywają się w Polsce za pomocą specustaw, gdyż normalne przepisy w tym zakresie są po prostu niesprawne. To wręcz symboliczne, że wszelkie ingerowanie na dużą skalę w celu zabezpieczenia interesu społecznego ma charakter sytuacji nadzwyczajnej, podczas gdy przymus państwa dla dobra ogółu powinien być stanem naturalnym.

W poszukiwaniu nowego państwa

Od momentu formalnego wstąpienia Polski do Unii Europejskiej kilkukrotnie próbowano wytworzyć nową wizję państwa. Jedną z pierwszych, głośniejszych prób tego typu było hasło „IV RP", promowane przez rząd Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005–2007. Miało ono oznaczać ostateczne zerwanie z systemem postkomunistycznym i utworzenie państwa silnego oraz sprawiedliwego. Odejście od narracji doganiania następowało poprzez odwołania do polskich wzorców historycznych, przede wszystkim ciągłości z II RP. Z kolei głównym problemem społecznym, który podnoszono, była korupcja. Siłą rzeczy, ze względu na krótki okres, niestabilne rządy koalicyjne oraz wciąż silnie zakorzenioną potrzebę doganiania Zachodu, projekt ten się nie udał.

Następujący po „IV RP" okres dwóch kadencji rządów Platformy Obywatelskiej to zarzucenie opowieści o wielkich mitach i powrót do wcześniejszego, przyziemnego doganiania. Z biegiem czasu narracja imitacyjna była powoli przekształcana w narrację o byciu częścią Zachodu. Hasłem tamtych czasów stała się przysłowiowa już „ciepła woda w kranie", która przybliżała wizję ziemi obiecanej obecnej w głowach wielu rodaków. Pozwalała również na budowę dychotomii wygodnej dla ówczesnej władzy: my nowocześni, europejscy, dbający o dobrobyt – oni zaściankowi, skostniali, żyjący przeszłością. Pewnym *novum* może być tutaj próba technokratycznego skrętu, którego twarzą przez krótki okres był ówczesny minister administracji i cyfryzacji – Michał Boni, autor dokumentu strategicznego *Raport Polska 2030*. Mimo obiecującego początku ostatecznie nie odegrał on jednak większej roli reformatorskiej.

W tym kontekście szczególnie ciekawa jest kolejna próba wytworzenia nowej idei przewodniej państwa, która została podjęta przez drugi rząd Prawa i Sprawiedliwości po 2015 r. Jej twarzą był ówczesny Minister Finansów i Rozwoju, a następnie premier – Mateusz Morawiecki. Mit ten można nazwać polską wizją państwa rozwojowego, którego wytyczne zostały opisane w Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Ten, cokolwiek by mówić, oryginalny i nowatorski jak na polskie warunki dokument stawiał ambit-

ne cele rozwojowe i określał przyszłą wizję państwa polskiego w duchu modernizacji i unowocześniania. Utrzymany był w technokratycznym tonie, inspirował się najgłośniejszymi twórcami ówczesnej debaty ekonomicznej, takimi jak Mariana Mazzucato, ale jednocześnie rysował wizję Polski silnej i bogatej. Po raz pierwszy w historii III RP hasło doganiania Zachodu nabrało lokalnego kolorytu, a poza samym celem określono konkretną ścieżkę dojścia do niego. Wraz ze sformułowaniem wizji podjęto próbę reorganizacji pod ten cel samego państwa. Wprowadzono zarządzanie projektowe w ministerstwach, upowszechniono stosowanie wskaźników celu, zwalczano tzw. silosowość, promowano kreatywność i obsadzono wiele stanowisk młodymi, dynamicznymi i niekoniecznie upolitycznionymi kadrami. Było to również przełamanie narracji o zaściankowym charakterze polskiej prawicy.

Wizja polskiego państwa rozwojowego została dość szybko – bo jeszcze w trakcie pierwszej kadencji rządów Prawa i Sprawiedliwości – zarzucona. Przyczyn tego stanu rzeczy było wiele. Wydaje się jednak, że najważniejszym była zwykła proza politycznej codzienności społeczeństw demokracji liberalnej. Nie udało się utrzymać politycznej mobilizacji wokół wizji, w której dopiero po długim okresie będzie można ocenić skutki podejmowanych decyzji. Jednocześnie część z wyznaczonych celów w sposób oczywisty była nie do zrealizowania, co ułatwiało podważanie całości projektu. Nie pomagał fakt, że sam projekt miał mocno niedopracowaną część wdrożeniową. Na wszystko nałożyły się głośne konflikty polityczne – z Izraelem o pozostawione mienie bezspadkowe, oraz z Komisją Europejską o praworządność – które angażowały dużą część uwagi polskich władz.

Z tego powodu ostatecznie, w sposób milczący, zarzucono Strategię na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju i wybrano wizję prostszą, bardziej przyziemną i pozwalającą na szybkie odcinanie politycznych kuponów. Tą nową wizją jest koncepcja polskiego państwa dobrobytu. Choć ponownie jest próbą zerwania z mitem doganiania, gdyż koncentruje się wokół narracji, że „już nas stać", to nie ma aż takich zadatków, by można było ją określić „ideą państwa". Wynika to przede wszystkim z faktu, że choć narracyjnie jest dość spójna, to w minimalnym stopniu dotyka samego sposobu funkcjonowania państwa i jego instytucji. Polskie państwo dobrobytu może być państwem takim, jak było dotychczas, lecz jedynie realizować nowe zadania redystrybucyjne. Zasypywanie każdego problemu społecznego bezpośrednim transferem pieniędzy wydaje się działaniem krótkookresowym.

Wydaje się zatem, że pomimo wielu, czasem ambitnych, prób przełamania narracji na temat „doganiania Zachodu", Polska nie była w stanie na trwałe wytworzyć innej idei przewodniej państwa. Zmniejszenie presji imitacyjnej, w porównaniu z okresem przedakcesyjnym, wynika nie tyle ze zmiany dominującej idei państwowej, ile z faktu, że proces doganiania już się w dużej mierze zrealizował. Polska, choć oczywiście wciąż biedniejsza od swoich zachodnich partnerów, znacząco zmniejszyła dzielący nas do nich dystans, a sam ten fakt daje większą odwagę do tworzenia własnych rozwiązań prawnych. Tym samym dotychczasowa idea państwa staje się coraz bardziej nieprzystająca do nowych realiów i coraz bardziej widoczna jest pustka domagająca się wypełnienia i stworzenia nowej, atrakcyjnej narracji wokół państwa. W procesie tym, jako środowisko narodowe, powinniśmy uczestniczyć, próbując sprawnie wykorzystać nadchodzący okres przełomu i wypełnić powstającą lukę własną wizją.

CZYTAJ TAKŻE: Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP

Nowa idea – nowe państwo – nowy ład

Jak już zostało wspomniane, państwo jest bytem społecznym, a jego idea przewodnia przenika się z ide-

ologią hegemoniczną społeczeństwa, czy to poprzez oczekiwania dotyczące realizowanej polityki, czy też przez sam czynnik ludzki, będący jego głównym aktywem. Nie ma zatem sensu postulowanie idei państwa w oderwaniu od dominującej ideologii społecznej, gdyż taka rozbieżność rodziłaby naturalne i niedające się pogodzić sprzeczności. Z drugiej strony, jako narodowcy, nie akceptujemy obecnej, demoliberalnej hegemonii postmodernistycznej, nastawionej na indywidualistyczną wizję człowieka. Zmiana w zakresie idei państwa musi zatem nastąpić równolegle ze zmianą społeczną.

W 26. numerze „Polityki Narodowej" przedstawiona została koncepcja neoprogresywizmu jako nowoczesnej, narodowej odpowiedzi na wyzwania ery postmodernizmu[2]. Próbuje ona przekierować uwagę współczesnego człowieka w bardziej produktywnym i wspólnotowym kierunku, pozostając jednocześnie punktem zaczepienia w ponowoczesnej rzeczywistości, tak by umożliwić łagodne przejście w nową epokę. W najogólniejszych założeniach neoprogresywizm postuluje redefinicję nowoczesności i postawienie głównych akcentów społecznych na postęp i rozwój rozumiany w akceptowalny przez nas sposób. Stanowić ma ucieczkę do przodu czy też atak oskrzydlający w gramsciańskiej „wojnie pozycyjnej". Zainteresowanych szczegółami odsyłam do oryginalnego tekstu.

CZYTAJ TAKŻE: Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu

Zakładając zatem, że nowa idea państwa będzie ideą neoprogresywistyczną, jej podstawowe elementy powinny zawierać zakotwiczenie sposobu myślenia i rozwiązywania problemów w ideach postępu i nowoczesności właśnie. Jednocześnie powinny odpowiadać na niedomagania i słabości współczesnego państwa polskiego, które sprowadzają się w dużej mierze do przesadnej samozachowawczości i ulegania anarchistycznym trendom polskiego społeczeństwa.

Państwo nowoczesne to państwo, które wychodzi poza utarte schematy. Nie jest ono po prostu nowoczesne w tym rozumieniu, że osiągnęło pewien poziom organizacji, sprawności czy wytworzyło formy typowe dla najbardziej rozwiniętych państw współczesnych. To by była jedynie nowoczesność totemiczna. Nowoczesność, jakiej wymaga państwo narodowe XXI w., jest procesem, a nie stanem. Ona jest ciągle poszukiwana, wytwarzana, adaptowana. Jest sposobem myślenia. Wyznacza trendy zamiast je naśladować. Stawia sobie ambitny cel bycia najlepszym, a nie tylko jednym z najlepszych. Jednocześnie nie jest swawolna, ale zakotwiczona w głębszym sensie, dla którego podstawą jest zbiorowy interes.

Państwo przesiąknięte neoprogresywistyczną ideą wspólnotowej nowoczesności w przypadku pojawiających się problemów szuka rozwiązań prostych, lekkich, skutecznych, nie bojąc się sięgnąć po eksperyment i ryzykowne rozwiązania, choć te pewnie i tak nigdy nie będą stanowiły większości jego działań. Taki sposób reagowania wymaga przekroczenia mentalnej bariery i zaakceptowania ryzyka niepowodzenia. Już samo to pokazuje, że wdrożenie takiego myślenia w strukturach publicznych wymaga zmiany mentalnej mas społecznych. Ryzyko i niepowodzenie musi być wpisane w naturalny schemat postępowania państwa. Nie powinno ono być jednak szaleńcze, gdyż koszty niepowodzenia zostają uwspólnione. Trzeba przy tym zaakceptować fakt, że ryzyko oznacza czasem również niepowodzenie. Bez tego jednak nie jest możliwe poszukiwanie rozwiązań oryginalnych, ponadprzeciętnych i pozwalających na szybkie reagowanie w momencie pojawiania się nieznanych wcześniej wyzwań. Akceptacja tak rozumianego ryzyka powinna mieć zatem podbudowę społeczną i zakotwiczenie w schematach myślenia mas. Masy, chcąc osiągnąć dynamiczną stabilność, powinny zaakceptować racjonalny poziom ryzyka. Powin-

ny rozumieć, że nieodłącznym elementem przebywania na szczycie jest ciągłe niszczenie zastanych rozwiązań i ich odbudowa w lepszej formie.

Powszechnie występującym przekonaniem jest, że postęp jest procesem oddolnym. Ludzie wybierają rzeczy nowsze i lepsze, bo samodzielnie oceniają, że przynosi im to korzyść. Jest to niestety tylko częściowo prawdą. Można tak powiedzieć o postępie w zakresie wyboru dóbr konsumpcyjnych, co miało miejsce np., gdy smartfony wyparły telefony komórkowe starego typu lub w zakresie procesów produkcyjnych, gdzie rachunek kosztów pozwala w prosty sposób ocenić, czy dana technologia jest efektywniejsza. Istnieją jednak koszty naszych zachowań i zaniechań, których nie ponosimy osobiście, a które kumulują się i oddziałują negatywnie w wyniku ich nagromadzenia.

> Historia ludzkości pokazuje, że szerokie upowszechnianie owoców postępu wymaga nierzadko aktywności i przymusu państwa. Państwo to narzuca pewne standardy i wymusza ponoszenie kosztów na ich rzecz (czy to poprzez indywidualne wydatki, czy też podatki), tak by móc zapewnić środki lub wymusić zachowania skutkujące większą społeczną korzyścią.

Przykłady wymuszonej modernizacji można by mnożyć, a rzeczy budzące niegdyś kontrowersje są dzisiaj akceptowalną normą. Nikt współcześnie nie kłóci się z wymogami, by domy mieszkalne posiadały toalety, a przecież nie tak dawno temu, bo jeszcze w czasach II RP, akcja budowy ustępów na wsiach budziła śmiech, a czasem agresję. Być może to właśnie sławojki, a nie wielkie pomniki industrializmu, takie jak Gdynia czy Centralny Okręg Przemysłowy, powinny być symbolem wkraczania Polski w nowoczesność. Podobnie jak większym osiągnięciem cywilizacyjnym było zwalczanie analfabetyzmu czy elektryfikacja niż utracona tradycja elitarnego, przedwojennego intelektualizmu.

Oczywiście nie wiemy, czy współcześni luddyści, sprzeciwiający się termomodernizacji budynków, wymianie pieców czy straszący samochodami elektrycznymi, będą w przyszłości postrzegani tak samo jak niszczyciele maszyn tkackich czy dziennikarze szydzący z prymitywnej, wiejskiej toalety. Cechą nowoczesności jest to, że dopiero po czasie możemy ocenić, co było ślepą uliczką rozwoju, a co nieuniknioną koniecznością. Historia Polski uczy jednak, że rezygnacja państwa z aktywnego udziału w wyścigu dziejów może nieść ze sobą opłakane skutki – zacofana administracja, brak rozbudowanego aparatu terytorialnego, zależność od woli jednostek czy niski poziom urbanizacji i rozwoju miast, choć być może nie były najważniejszymi przyczynami upadku pierwszej Rzeczpospolitej, to wydatnie utrudniały ratowanie pogrążonego w zapaści kraju. Duch dziejów wymagał wtedy mobilizacji społeczeństwa wokół autorytarnej władzy centralnej. Mobilizacji, która nie musiała mieć na względzie woli jednostek, a często musiała ją wręcz łamać.

Choć analogia do XVIII-wiecznej Polski w oczywisty sposób może wydawać się naciągana – nie żyjemy wszak w czasach autorytaryzmu – to gołym okiem widać, że pewne cechy charakteru polskiego, które wtedy wstrzymywały proces koniecznych zmian, a w późniejszych latach były krytykowane przez wczesnych endeków, także i dzisiaj skutkują narastaniem problemów społecznych. Konieczne wydaje się dokonanie historycznego zwrotu i przełamanie niemocy instytucjonalnej państwa polskiego poprzez budowę silnego, acz samoograniczającego się aparatu państwowego. To z kolei wymagać czasem będzie przełamania oporu jednostek w imię interesu wspólnoty. Wspólnota jednak interes ten musi rozumieć, a środki, jeśli tylko są uzasadnione – akceptować.

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

Podsumowanie

Państwo nie jest sztucznym bytem stworzonym *ex nihilo* z mocy ustaw przez „racjonalnego prawodawcę" – bezduszną maszyną, której obsługi należy się nauczyć, by móc sprawować władzę. Państwo to żywy twór przesiąknięty relacjami społecznymi i podlegający wpływom hegemonicznym – takim samym, które przenikają całą wspólnotę narodową. Mówiąc krótko – państwo jest manifestem dominującej ideologii społecznej. Autorytet i przymus prawa stanowi istotne ramy jego funkcjonowania, lecz zazwyczaj nie decyduje o ich jakościowym charakterze. Myślenie o państwie w kategoriach narzędzia nie pozwala dostrzec szeregu wewnętrznych napięć wytwarzających się wewnątrz organów administracji i władzy publicznej. To one nierzadko decydują o długookresowym kierunku zmian i skuteczności prowadzenia polityki publicznej. Na państwo należy patrzeć raczej jak na ideę, która przenika różne jego sfery i stanowi główne, najogólniejsze wytyczne do podejmowania decyzji.

Ideę tę można próbować kształtować, musi ona jednak pozostawać w zgodzie z dominującymi przekonaniami społecznymi i tworzyć z nimi spójną całość. Narodowa idea państwa, w XXI-wiecznym wydaniu, mogłaby zaistnieć wraz z wdrożeniem założeń neoprogresywizmu, czyli koncepcji nowoczesnego ładu społecznego opartego na nacechowanych wspólnotowo ideach postępu i nowoczesności. Promowałaby innowacyjne, nieszablonowe poszukiwanie rozwiązań problemów społecznych, akceptując powstające przy tej okazji ryzyko niepowodzenia. Jednocześnie podnosząc i promując postulat silnego państwa, tworzyłaby podbudowę pod społeczną akceptację koniecznego czasem przymusu, zabezpieczającego zbiorowy interes wspólnoty narodowej.

---

[1] J. Hucuł, *O co właściwie nam chodzi? Rozważania nad celami i wyzwaniami nacjonalizmu XXI w.*, „Polityka Narodowa" 2021, nr 25.

[2] J. Hucuł, *Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu*, „Polityka Narodowa" 2022, nr 26.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/panstwo-jako-idea/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć